NUMER

145

1952

PORADNIK KULTURALNO-OŚWIATOWY

wydawnictwo
Światowego Komitetu
Y.M.C.A.
Sekcja Polska
w W. Brytanii

TREŚĆ

PRENUMERATA: Roczna — £1 sh. 1. Półroczna — sh. 12.
Cena numeru pojedyńczego sh. 2, podwójnego sh. 4 wraz z przesyłką.

We Francji: Comité d'Action YMCA en France, Sekcja Polska, 13, Avenue Raymond Poincaré, Paris 16-e.
PRENUMERATA: Roczna 700 frs., półroczna 360 frs. Cena numeru pojedyńczego 60 frs., podwójn. 120 frs.

OGŁOSZENIA: 1/1 str. — £40. 1/2 str. — £21. 1/4 str. — £11. 1/8 str. — £6. 1/16 str. — £4.

Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

PORADNIK
KULTURALNO - OŚWIATOWY

ADVISER FOR EDUCATIONAL AND SOCIAL WORKERS

Nr 145 | Wydawca: Światowy Komitet Y.M.C.A., Polska Sekcja w W. Brytanii, | Wrzesień
Rok 13 | 6, Cadogan Gdns., London, S. W. 3. | 1952

CHMURY NAD OŚWIATĄ

W społeczeństwie uchodźczym naturalnym układem rzeczy muszą przejawiać się rozbieżności poglądów i postaw wobec zagadnień chwili. Jedna dziedzina pozostawała dotychczas mocą niepisanego porozumienia, poza obrębem sporów. Oświata, wychowanie i kultura, stanowiły zawsze przedmiot wspólnej troski, której zażegnanie wymagało pełnej mobilizacji sił społecznych. Stąd płynęła dążność do nawiązywania możliwie pełnej i szerokiej współpracy. Dbało się o dziecko i młodzież skupiała przy wspólnym stole obrad i przy warsztatach pracy oświatowej jednostki różnorodnego autoramentu, wnoszące do wspólnego skarbca kapitał wiedzy, umiejętności i dobrej woli.

Ta jednozgodność w zakresie spraw, mających podstawową doniosłość dla całej emigracji polskiej, była zjawiskiem pozytywnym i dobrze wróżącym na przyszłość. Ogrom potrzeb kulturalnych i oświatowych unaoczniał każdemu, że wszelkie marnotrawienie wysiłków na tym polu świadczyłoby o niezdawaniu sobie sprawy z grożących nam niebezpieczeństw. Jeśli chodziło o wykonawców, rzeczą najważniejszą stawał się z natury rzeczy czynnik fachowości, niezależny od wszelkiej doraźnej koniunktury. Dobry nauczyciel czy pracownik oświaty pozaszkolnej, zdolny aktor, pisarz czy malarz, stawali się cennymi współpracownikami bez względu na te czy inne okoliczności uboczne. Zresztą przy realnej robocie w obliczu dzieci i młodzieży zagadnienia sporne ustępowały z placu: po prostu nie było na nie czasu i miejsca.

Obecnie nad oświatą polską spiętrzają się nowe groźby. Kurczy się wydatnie pomoc, jakiej doznawaliśmy od obcych w okresie powojennym. Instytucje, trwające od lat i dopomagające wydatnie w rozwiązywaniu naszych problemów oświatowych, stają wobec zapowiedzi bliskiej już likwidacji. Tworzone formy zastępcze rozporządzać będą środkami o wiele skromniejszymi i znacznie ograniczonym zakresem działania.

W jakiej mierze społeczeństwo nasze jest przygotowane do stawienia czoła nowej sytuacji? Trzeba powiedzieć otwarcie, że aczkolwiek bieg wydarzeń był do przewidzenia przynajmniej od lat kilku, nie wyzyskaliśmy w pełni tego okresu dla usamodzielnienia się w zakresie opieki nad dzieckiem i młodzieżą. Fundusze, jakie zdobywamy, nie mogą uczynić zadość nawet takim wymaganiom, które ograniczają się do rzeczy najkonieczniejszych. Przekonanie to potwierdzają niestety wszystkie cyfry i materiały statystyczne, jakie docierają do opinii publicznej.

Z drugiej strony w tym najbardziej niewłaściwym czasie pojawiają się nieoczekiwane rozdźwięki. Spotkać się można z atakowaniem placówek o zdrowych tendencjach i korzystnej opinii, wykonujących planową, realną i pożyteczną robotę oświatową. Motywy opierają się zazwyczaj na nieporozumieniu lub wynikają z takich pobudek, które z życiem oświatowym nie mają nic wspólnego.

W obecnym stanie rzeczy bardziej niż kiedykolwiek nabiera aktualności nakaz zjednoczenia wysiłków i wyzyskania na polu oświaty wszelkich możliwości społecznych w jak najpełniejszym zakresie. Jest aż za wiele miejsca na każdą pozytywną pracę. Nie stać nas po prostu na odrzucanie czyjegokolwiek wkładu w imię tych czy innych doktrynalnych pobudek. Każde inne stanowisko wyrządza szkody, których skutki odbijają się na dzieciach i młodzieży.

Dysproporcja między naszymi potrzebami i środkami w sferze wychowania ojczystego i oświaty jest zjawiskiem bolesnym. Świadomość tego bezspornego stanu faktycznego, o którym wie aż nadto dobrze każdy oświatowiec, powinna stać się drogowskazem i ostrzeżeniem. Ona powinna stać się miarą wszelkich poczynań na polu wychowania i oświaty.

ŚWIETLICA
technika pracy — zagadnienia kulturalne i oświatowe

JAN WALEWSKI

ROCZNY KALENDARZ IMPREZOWY

Jak nie ma przepisów na dobrego kierownika oświatowego, tak również nie ma idealnego, wszystkim dogadzającego programu imprez w polskich osiedlach na przestrzeni roku. Dobrym oświatowcem trzeba się urodzić, a dobry, odpowiedni program nie może być z góry narzucony, lecz winien być dostosowany każdorazowo do życzeń mieszkańców osiedla i lokalnych możliwości. Oczywiście, powyższe stwierdzenie nie powinno nikogo zniechęcać, gdyż, w myśl starego przysłowia, nie święci lepią garnki, lecz garncarze. Zaś dobrym „garncarzem" może być każdy, kto ma dobrą wolę, znajomość przedmiotu, wytrwałość w pracy i jasno nakreślone cele. Uwagi nasze mają zakrój ramowy, są raczej zaleceniami i należy je traktować jako pomoc przy planowaniu kalendarza imprez hostelowych, a nie jako sztywne nakazy, które należy bezwzględnie stosować.

Każdy dobry kierownik oświatowy w polskim skupieniu musi przede wszystkim wiedzieć, czego chce i jakimi środkami i metodami może operować w danej miejscowości. Przy tym jego cele winny pokrywać się z celami ogółu mieszkańców osiedla. Tam jest dobra praca oświatowa i tam się udają imprezy, gdzie kierownik oświatowy potrafi rozbudzić inicjatywę współmieszkańców i uwzględniać ich życzenia. Cała umiejętność polega na tym, aby kierownik potrafił dyskretnie pokierować tą inicjatywą i aby utrwalił w swoim środowisku przekonanie, że on realizuje jedynie to, czego ogół sobie życzy.

Należy więc, naszym zdaniem, przy planowaniu rocznych imprez zacząć od wyławiania lokalnych zainteresowań i rozszerzać je z wolna i metodycznie na zainteresowania szersze, ogólne. W jednym i drugim okresie cele wszystkich tych imprez winny być jednakie. Pomijamy zabawy taneczne, jako dział zupełnie odrębny, nie wiążący się ściśle i bezpośrednio z planowaniem akcji imprezowej i nie związany z żadnymi datami ani specjalnymi rocznicami.

Jakie więc winny być cele podejmowanych imprez? Otóż, w zależności oczywiście od ich charakteru, muszą one mieć na uwadze:

1. Kultywowanie i pogłębianie uczuć religijnych.
2. Utrwalanie polskości
3. Budzenie umiłowania ojczystych tradycji, zwyczajów i obyczajów.
4. Godziwe i urozmaicone rozrywki (teatr, muzyka, śpiew, tańce, sport).
5. Uwzględnianie bieżących spraw aktualnych.

Biorąc z grubsza — szkielet imprezowy winien być następująco konstruowany.

A. **Obchody związane z uroczystymi świętami religijnymi.**

Mamy na myśli m.in. — Święta Bożego Narodzenia, Wielkanoc, Zielone Świątki, Boże Ciało.

W tym dziale istnieje bogata i różnorodna tematyka, wiążąca wzruszenia czysto religijne z narodowymi zwyczajami i obrzędami, bądź ogólno polskimi, bądź też dzielnicowymi. Należy posługiwać się umiejętnie ludowym folklorem, niesłychanie żywym, oryginalnym i barwnym, wywołującym uznanie i częstokroć podziw wśród obcych. Operując nawet najbardziej skromnymi środkami, można w tej dziedzinie osiągać duże efekty. Bowiem stroje i wszelkie potrzebne ku temu akcesoria można przy dobrej woli i ochocie wykonać własnymi środkami.

Zarówno ze względów wychowawczych, jak i propagandowych pożądany jest w tych imprezach jak największy współudział dzieci i młodzieży jako wykonawców.

B. **Rocznice narodowe.**

Wchodzą tu w grę przede wszystkim — rocznica Konstytucji Trzeciomajowej, Święto Polskiego Żołnierza, Święto Odzyskania Niepodległości 11-go Listopada.

Obchody te winny być tak umiejętnie organizowane, aby nie stały się one nudnymi piłami, typowymi tzw. „akademiami",na które ludzie przychodzą niechętnie. Niechaj dając miłą i urozmaiconą rozrywkę w części artystycznej pobudzają równocześnie serca i umysły. Starajmy się, by ukazywały Polskę w całej Jej krasie i dostojeństwie, by budziły dla Niej miłość, szacunek i wierność, by zapoznawały widzów i słuchaczy z historią własnej ojczyzny. Dlatego też wszelkie odczyty, referaty czy przemówienia podczas tych obchodów należy opracowywać bardzo starannie i ze znajomością tematu. Winny one być możliwie krótkie, treściwe i żywo ujęte, wypowiadane staranną polszczyzną.

Oczywiście w dziale tym, w miarę istniejących możliwości oraz chęci ze strony mieszkańców — jest miejsce na inne rocznice i święta, zwłaszcza żołnierskie, jak rocznica bitwy pod Monte Cassino, Święto Dywizji Grenadierów, Dywizji Pancernej i in. Dalej Dzień Polskiego Lotnika, Święto Morza, Powstanie Warszawskie i t.d. Jest rzeczą bardzo wskazaną i potrzebną na wszelkie tego rodzaju uroczystości zapraszać jak najwięcej gości z obcego otoczenia. W programach należy wówczas uwzględniać przemówienia lub objaśnienia w języku obcym. Przemówienia te winny być pozbawione wszelkiej zbędnej frazeologii, a oparte jedynie na faktach. Winny one przekonywać, a nie dążyć do wywoływania tanich, niecelowych efektów wzruszeniowych. Historia nasza jest tak wielka i bogata, kultura nasza tak głęboka i z zachodem związana, że nie wymagają one taniej i ckliwej reklamy. Nie są one tylko dostatecznie znane obcym. Należy skończyć z frazesami o „biednej, płaczącej Polsce". Natomiast trzeba podkreślać nasze wielkie, istotne wartości narodowe, społeczne i gospodarcze, naszą doniosłą rolę, zarówno jeśli idzie o przedrozbiorową Rzeczpospolitą, jak i o Polskę Odrodzoną, nasze walki nietylko w obronie własnej, lecz również w okresie całego Zachodu, jego kultury, której byliśmy i jeteśmy najdalej na wschód wysuniętym bastionem, jego pokoju i bezpieczeństwa. Nasze walki z wszelką tyranią, nasze umiłowanie wolności i niepodległości dają nam takie samo prawo do posiadania własnego, niepodległego Państwa, jak każdemu innemu narodowi. Naczelnym hasłem w tych przemówieniach winno być: „Bez wolnej Polski nie ma wolnej Europy i wolnego świata". W drugiej wojnie światowej tylko polski naród i polski żołnierz nie zdradził ideałów, dla których tą wojnę rozpoczęto.

C. **Sprawy bieżące.**

Każdy nieomal rok przynosi jakieś aktualne rocznice, bądź polskie, bądź też obce, lecz nam szczególnie bliskie. Chcąc być, że tak powiemy, w toku tych spraw, należy często przeglądać historię Polski i czytać prasę swoją i obcojęzyczną. Tak np. w tym roku cały kulturalny świat zachodni obchodził 500-lecie urodzin genialnego Włocha, Leonardo da Vinci. Jeśli mieszkańcy danego osiedla interesują się życiem i twórczością wielkiego Leonarda, należy urządzić odczyt lub pogadankę na ten temat, oczywiście potraktowaną w sposób przystępny a ciekawy. — Obchodzimy w tym roku rocznice zgonów naszych wielkich muzyków i kompozytorów, Karola Szymanowskiego i Stanisława Moniuszki. I znowu, w zależności od istniejących warunków i możliwości, można by tym rocznicom poświęcić specjalne wieczory, łącząc żywe słowo z muzyką i pieśniami danego kompozytora.

* * *

Powyższe trzy działy, ujęte oczywiście w największym skrócie, mogą ożywić i umilić życie w każdym polskim skupieniu. Roczny program imprez nie powinien być przeładowany. W tej zwłaszcza pracy należy dbać o jakość, a nie ilość. Tym bardziej, że do powyższego planowania dochodzą różne imprezy o podkładzie dobroczynnym, jak zbiórka trzeciomajowa, Miesiąc Polskiego Dziecka i inne. Nie należy przeciążać mieszkańców mnogością imprez, gdyż rezultatem będzie jedynie ogólne zmęczenie i wzrastająca obojętność.

A wreszcie jedna jeszcze wskazówka, tak na ucho, bez myśli ubocznej, a jedynie z troski o ogólne dobro. Każda, dobrze i celowo zorganizowana impreza uda się, jeśli będzie urządzona wspólnymi siłami. Jeśli w hostelu czy osiedlu nie będzie dwóch, a nawet i więcej komitetów, urządzających tą samą imprezę, ten sam obchód.

Jakie to proste, prawda?

BOLESŁAW A. WYSOCKI

WYMOWA UBRANIA

„Poradnik" rozpoczął druk serii artykułów na temat strojów ludowych ciekawymi rozważaniami Ireny Karpińskiej. Autor niniejszego artykułu chciałby podzielić się z czytelnikami spostrzeżeniami natury ogólnej, dotyczącymi istoty ubioru w ogóle.

Gdy rozważymy nieco problem ubioru w ogólnoludzkim ujęciu i uprzytomnimy sobie olbrzymią jego rolę w codziennym życiu dawnego i współczesnego człowieka, to łatwiej zrozumiemy sens i treść stroju ludowego, oraz nadamy mu, jeśli zajdzie potrzeba, praktyczne zadanie.

Zagadnienie stroju jest rzeczywiście „ważnym i zajmującym tematem" (por. „Por. Kult. Ośw.", nr 141/142, „Od Redakcji") i żałować należy, że tak mało poświęca mu się miejsca (jeżeli chodzi o stronę psychologiczną) w prasie i literaturze naukowej.

MOTYWY PRAKTYCZNE

Poczucie wstydu. Człowiek pierwotny zapewne nie ubierał się. Wskazywałyby na to badania naukowe ostatnich czasów. Nowoodkryte szczepy w Afryce dostarczają w tej dziedzinie bardzo dużo materiału. Rzecz jednak ciekawa: tacy np. Pigmeje, jedne z najbardziej „pierwotnych" szczepów, zakrywają swe genitalia z chwilą przejścia z okresu dziecięcego w okres dojrzałości płciowej. Byłaby to może najstarsza forma ludzkiego ubrania, spo-

wodowana naturalnym wstydem, (o którym zresztą wspominają opowieści Starego Testamentu). Świadomość tego wstydu jest powszechna u ludzi (od momentu dojrzania płciowego) i kto wie, czy nie należałoby do popularnej listy instynktów angielskiego psychologa Mac Dougalla dorzucić jeszcze jeden instynkt — **instynkt wstydu.**

Klimat. Łagodny klimat, w jakim niewątpliwie żył pierwszy człowiek, nie wymagał ubioru. Później jednak człowiek albo wędrował w strony zimniejsze, albo też następowała zmiana klimatu, wskutek znanego nam procesu przesuwania się pasów ciepła. Możemy zatem sądzić, że drugą przyczyną ubierania się człowieka (historycznie późniejszą od poprzedniej) był klimat, który do dni dzisiejszych pozostał najsilniejszym motywem rozwoju ludzkiego ubrania.

Gdyby człowiek kierował się tylko inteligencją, a pozbawiony był innych cech intelektualnych i emocjonalnych, ubranie nasze byłoby proste, praktyczne, wygodne ale monotonne i bezbarwne. Jedynym celem ubrania byłaby ochrona przed zimnem, słońcem, czy piaskiem. Strój nie dawałby nic naszej osobowości.

Potrzeby życiowe i zajęcia bardzo silnie wpływały i wpływają na zróżnicowanie form ubrania. Tak więc płeć i wiek powodują, że inaczej ubiera się mężczyzna, a inaczej stroi się kobieta; inaczej dzieci i młodzież, a inaczej dorośli. Rodzaj wykonywanej pracy również może określać tę czy inną formę ubrania. Wiele np. do dziś używanych strojów narodowych czy regionalnych ma swe źródło w zajęciach naszych przodków. Krój ubrania będzie zależał od tego, czy jakiś szczep koczuje, czy też głównym jego zajęciem są łowy czy polowanie, rybołóstwo, wyprawy morskie, rolnictwo, pasterstwo, rozbój i tp. Silny wpływ na rozwój współczesnego ubrania wywarło niewątpliwie wojsko, jak również instytucje publiczne i urzędy. Wiele form ubrania zawdzięczamy bezmyślnemu naśladowaniu osób rządzących i wpływowych. Tak np. powszechna dziś moda spodni z mankietami została spowodowana przypadkowym podwinięciem spodni, z powodu błota na ulicy, przez jednego z królów angielskich. Natychmiastowe podwinięcie spodni przez postępujących za królem dworzan dało początek modzie.

Różnice stanowe. Epoka stanowa wieków średnich wpłynęła niezwykle silnie na rozmaitość w ubiorze. Każdy stan wykształcił specjalną dla siebie formę stroju, jak np. sutannę dla duchownych, kontusz dla szlachty, sukmany dla chłopów itd. I chociaż dzisiaj, poza sutanną na wschodzie i koloratką na zachodzie, nie ma ubiorów stanowych, to jednak nietrudno zauważyć ich wpływ na urobienie współczesnej mody.

MOMENTY EMOCJONALNE

Zaznaczenie władzy świeckiej i duchownej i wywołanie posłuchu. Już od najdawniejszych czasów ubiór służył do zaznaczenia władzy. Miał on wywołać w podwładnym uczucie niższośic i uległości. Stąd też więcej „ubrania" u wodzów t.zw. dzikich szczepów. Nieraz czytamy opisy przepychu dworskiego w starożytnym Babilonie, Asyrii, Egipcie, Persji i in. Barwna bogata forma ubrania miała zaznaczyć przepaść, jaka dzieliła pospólstwo od rządzącego nim władcy. Klejnoty, początkowo prymitywne, później najwykwintniejsze, także podkreślały różnicę między władcą a poddanym. Szkarłaty, korony, berła, powłóczyste treny, łańcuchy, pierścienie, itd. — wszystko to było wyrazem dostojeństwa i władzy.

Szacunek szat królewskich i urzędniczych zastępowano niekiedy t.zw. „honorem munduru". Mundur, zwłaszcza oficerski, miał oznaczać wyższość w stosunku do reszty społeczeństwa. Podobny będzie „kompleks futra" w przypadku, kiedy wytwornie ubrana dama wywoła uczucie niższości u odzianej chustką kobiety. Takie uczucia niższości, jak kompleks munduru czy futra są łatwe do wywołania w społeczeństwach cywilizacyjnie i społecznie mało rozwiniętych.

Wywołanie nastrojów uczuciowych. Uroczystości i rocznice narodowe dają najwięcej okazji do wyzyskania ubioru celem wywołania patriotycznych uczuć. Zależnie od intencyj organizatorów, specjalnie dobrane stroje narodowe mogą wywołać u widza całą gamę patriotycznych uczuć. Szerokie możliwości w tej dziedzinie daje scena teatralna, gdzie uczuciowy wyraz stroju jest potęgowany i kierowany ku pewnemu świadomemu celowi przez słowo, śpiew, akcję i taniec. Wykorzystanie podatności uczuciowej człowieka znajdziemy również i w kościele. Bogate stroje liturgiczne doskonale podkreślają doniosłość i powagę aktów religijnych. Poza tym każda część stroju liturgicznego (w kościele katolickim) jest symbolem treści wiary, czy też zasad moralnych, jest symbolicznym wyrazem przykazań dla kapłana i wiernego. Stąd wydaje się, że kościoły, używające więcej form zewnętrznych, więcej szat i ceremoniału (katolicy i prawosławni) mają najwięcej zwolenników u ludzi o typie psychologicznym emocjonalnym (Słowianie i narody romańskie), podczas gdy kościoły formalne (protestanckie, gdzie często duchowny nie wyróżnia się ubiorem), bardziej odpowiadają ludziom o typie intelektualnym (Anglosasi).

Wyrażenie własnych uczuć. Kolory odgrywają wielką rolę w psychicznym życiu człowieka już od pierwszych dni jego życia. Stąd też kolory, a raczej przeżycia psychiczne nimi spowodowane, są dzisiaj przedmiotem bardzo intensywnych badań psychologicznych.

Zastosowanie koloru w naszym ubraniu jest wielkie i prawie każdy z nas ma „słabość“ do jednego czy kilku kolorów. Kolorem, bowiem możemy wyrazić własne uczucia; z drugiej zaś strony kolor może w nas uczucia wywołać. Wiemy, że dla podkreślenia wesołości używamy kolorów jasnych i białych. Ubiór takiego koloru daje wrażenie lekkości i polotu. Smutek natomiast, wyrażamy kolorem czarnym, przy równoczesnych długich, poważnych liniach kroju. Stąd również inne kolory i inny krój dla młodych i dla starszych. Wiemy, że dla wyrażenia stanu niewinności używa się również szat białych, welonów i wieńców na głowie. Równie dobrze ubiorem moża zaznaczyć frywolność, lekkość obyczaju, a nawet wyuzdanie.

Kobieta mistrzynią ubioru. Szczególnej wymowy nabiera ubiór u kobiet, które są dzisiaj prawdziwymi mistrzyniami jego psychologicznego zastosowania. Odpowiednio skrojony ubiór może służyć do podkreślenia niewieściego wdzięku, do mocniejszego uwydatnienia piękności, jak również do pokrycia braków urody. Np. umiejętnym skrojeniem sukni można zakryć zbyt dużą tuszę, zakamuflować niezbyt reprezentacyjną figurę, obniżyć czy podwyższyć ramiona, skrócić zbyt łabędzią szyję, zakryć trochę niezgrabne nogi itp.

Może nie wszyscy jesteśmy świadomi olbrzymiej rywalizacji wśród płci pięknej. Jednym z celów kobiety było, jest i prawdopodobnie będzie zdobycie mężczyzny. Otóż i tutaj sposób ubrania znalazł najpełniejsze zastosowanie. Stroje stały się jednym z najpotężniejszych środków kobiecej agresywności wobec mężczyzny. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że kobieta w większym stopniu wpływa na mężczyznę ubraniem niż jego brakiem.

Mówiąc o strojach kobiecych, niepodobna także pominąć roli w ich rozwoju, jaką odgrywał i do dziś odgrywa mężczyzna. Jego prymitywna zazdrość przez całe wieki krępowała kobietę. Jako typowy przykład mogą służyć kraje orientalne, gdzie zazdrość męska pilnie strzeże, by na kobiecie nie spoczęło oko obcego mężczyzny. Stąd nakrycia głowy (zwyczaj dotychczas utrzymywany także w angielskich kościołach), zasłony na twarz, długie rękawiczki i długie po kostki suknie. Widać, że ciągły rozwój ubioru, dokonywa się nie dla celów praktycznych, ale dla zaspokojenia emocjonalnych pożądań.

UBIÓR I CHARAKTER

Zasadą psychologicznej oceny człowieka jest budować o nim sąd na podstawie cech psychicznych, a nie zewnętrznego wyglądu. Niemniej jednak ubiór rzuca nieco światła na cechy ludzkiego charakteru. Takie cechy, jak umiar, dbałość o wygląd zewnętrzny, próżność, zaniedbanie można odgadnąć ze sposobu ubierania się. Szczególnej wymowy nabiera t.zw. „kompensacja ujemna“, kiedy jakaś osoba chce pokryć wytwornym ubraniem braki swej inteligencji czy też wykształcenia lub stanowiska. Przykład: żołnierz ubiera się w nieprzepisowy mundur oficerski, bo sądzi, że w ten sposób dorówna oficerowi. Albo t.zw. „lew salonowy“, który chce zaimponować otoczeniu ubraniem, uczesaniem i sztucznymi manierami towarzyskimi.

Na zakończenie pytanie: jak się ubierać? Sądzę, że ubiór winniśmy przede wszystkim uważać jako ochronę przed zimnem (lub gorącem czy kurzem w specjalnych warunkach) i zgodnie z tym dobierać rodzaj ubrania. Trzeba również pamiętać o względach towarzyskich, które wymagają od nas, byśmy się ubierali zgodnie z przyjętymi zwyczajami. Nie warto narażać się ubraniem na podejrzenie o dziwactwo ani też nie łamać pewnych powszechnie przyjętych form etycznych. Najlepiej nie przywiązywać zbytniej wagi do ubrania, ale i nie dopuszczać do zaniedbania. Ubiór winien być czysty, dobrze skrojony i wyprasowany, by nie dawał podstaw do posądzenia nas o takie cechy charakteru, jakie ze względów społecznych są nie pożądane.

ANTONI POSPIESZALSKI

JESZCZE O TEATRZE AMATORSKIM

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

Piszę o Marsworth nie dla reklamy tego bardzo miłego zresztą osiedla, w którym spędziłem blisko 4 lata jako kierownik oświaty pozaszkolnej, ani tym bardziej dla własnej chwały. Piszę dlatego, że historia Sekcji Teatralnej Koła SPK w Marsworth nastręcza pewne wnioski ogólne, które można z korzyścią wyzyskać w innych skupieniach polskich. Są to wnioski niejako rewolucyjne, bo stoją w całkowitej sprzeczności z zasadami prowadzenia teatru amatorskiego, które zaleca bardzo pożyteczna skądinąd praca zbiorowa o „Teatrze Amatorskim“ wydana przez SPK.

A więc przede wszystkim w Marsworth nigdy nie było stałego zespołu teatralnego. Sekcja Teatralna SPK nawet w okresie jej najlepszych osiągnięć składała się najwyżej z trzech osób. Była to kadra entuzjastów, którzy decydowali o wyborze sztuki i notabene sami wykonywali większość roboty organizacyjnej, reżyserskiej i dekoracyjnej. Po dokonaniu wyboru sztuki ich pierw-

szym zadaniem było łapanie chętnych i niechętnych, z których tworzono obsadę danej sztuki. Niechętni to byli ci, którzy sądzili — nieraz i słusznie — że nie mają talentu i że grać nie potrafią. Rdzeń obsady tworzyli prawdziwi amatorzy, zwykle z jakim takim doświadczeniem scenicznym; ale w każdej nowej sztuce część ról wpychało się prawie przemocą ludziom nowym, którzy szczerze woleliby raczej patrzeć niż grać.

W toku prób, które równocześnie były prymitywnymi lekcjami interpretacji, dykcji i ruchu, nowi adepci wywiązywali się ze swych ról lepiej lub gorzej. Czasem ktoś błysnął nieprzeczuwanym przez niego samego domorosłym talentem; większość okazywała się raczej mierna. Ale i ci mierni czynili jakieś postępy. Jeśli, dajmy na to, intonacja pozostawiała wiele do życzenia, to przynajmniej ten czy ów nauczył się pewnej interpretacji tekstu; jeśli ruch do końca pozostawa drewniany, to przynajmniej poprawiła się dykcja. Dlatego też nikogo nie usuwano z obsady, chyba że niechęć do całej imprezy zwyciężyła i niedoszły amator rezygnował sam. Ale to zdarzało się rzadko. Ludzie zrazu niechętni, zbyt krytycznie oceniający swoje możliwości lub po prostu apatyczni, w toku prób przekonywali się, że jeśli nawet nie są aktorami z prawdziwego zdarzenia, to jednak udział w próbach coś im daje. Jeśli nie byli tego świadomi, to niemniej chwytała ich sztuka i magia teatralnej roboty. I ostatecznie próba generalna i premiera wcale nie wypadały tak źle.

Nie mieliśmy złudzeń, że udostępnienie udziału wszystkim chętnym, a nawet wciąganie niechętnych odbijało się ujemnie na poziomie przedstawienia. Innymi słowy, nasze przedstawienia były lepsze, gdybyśmy polegali raczej na stałym zespole ludzi z talentem, stopniowo doszkalanym i doskonalonym — zakładając, co jest raczej wątpliwe, że w środowisku hostelowym znalazłaby się dostateczna liczba takich ludzi. Ale wartość takiej polityki na dalszą metę byłaby przynajmniej problematyczna. Żaden z naszych amatorów, nawet tych najlepszych, nie miał oczywiście szans, by zostać na prawdę dobrym aktorem. W naszych warunkach ani nie mogliśmy, ani nawet nie powinniśmy byli silić się na dorównanie teatrowi zawodowemu. Nasze przedstawienia były produkcjami na użytek wewnętrzny. Smak teatralny publiczności hostelowej kształcił nie teatr amatorski, ale przyjezdny teatr zawodowy.

I oto nasz pierwszy wniosek. W teatrze amatorskim, który jest przede wszystkim instrumentem samokształcenia, najważniejszą rzeczą jest nie samo przedstawienie, ale poprzedzający przedstawienie okres prób. Przedstawienie jest tylko kropką nad „i“, egzaminem końcowym, sprawdzianem wyników procesu wychowawczego, jakim są próby i indywidualne studium tekstu. W teatrze amatorskim kwestia doskonałości artystycznej, zwykle nieosiągalnej, stoi na dalszym planie. Teatr amatorski ma przede wszystkim funkcję oświatowo-wychowawczą, której materiałem jest zespół amatorów, a nie premierowa publiczność. Oprócz sztuki aktorskiej teatr amatorski uczy jeszcze wielu innych rzeczy: miłości do teatru i literatury dramatycznej, rozumienia trudniejszego tekstu, pracy zespołowej, pewności siebie i t. d. Dlatego ograniczenie udziału w teatrze amatorskim do ludzi z talentem aktorskim stanowi przekreślenie jego cechy najistotniejszej. Jeśli teatr amatorski jest pozaszkolną formą dokształcania ogólnego, to powinien być jak najszerzej dostępny.

Położenie akcentu na popularno-oświatowej funkcji teatru amatorskiego bynajmniej jednak nie oznacza zupełnej rezygnacji z poziomu. Uczyć w zakresie jak najszerszym niekoniecznie znaczy uczyć byle jak. Praca w teatrze amatorskim traciłaby wszelki sens, gdybyśmy w ramach dostępnych dla danego zespołu nie dążyli do pewnego stopnia poziomu artystycznego. I o tym zawsze pamiętano w Marsworth. Troska o poziom wyrażała się przede wszystkim w doborze repertuaru. Marsworth niezawsze, ale prawie zawsze mierzył wysoko. Hostelowa opinia zawsze domagała się sztuk łatwych, wesołych i bezpretensjonalnych. Żądano czegoś „do śmiechu“, żeby można było się na przedstawieniu ubawić. O poważniejszych propozycjach repertuarowych ludzie mówili z szacunkiem, ale bez przekonania, oświadczając skromnie, że „to nie dla nas, nie dla naszej publiczności“. A Sekcja Teatralna na przekór gustom publiczności raczyła ją właśnie poważnym repertuarem. Tylko raz zdecydowaliśmy się na farsę, niezłą zresztą farsę,T. Nowakowskiego pt. „Przyczyna nieznana“. Wystawiliśmy ją razem z poważniejszą jednoaktówką Teodozji Lisiewicz pt. „Pomyłka Urszuli“ (obie rzeczy zaczerpnięte z „Poradnika“). Rzecz dziwna, że farsa spotkała się z bodaj najchłodniejszym przyjęciem; całość przedstawienia ratowała właśnie „Pomyłka Urszuli“. A reszta repertuaru? „Betlejem Polskie“ Rydla wystawione dwukrotnie w r. 1949 i 1950, „Jasełka“ T. Nowakowskiego, „Gałązka rozmarynu“ Z. Nowakowskiego (w skróceniu), wyjątek z „Nocy listopadowej“ (z okazji 11 i 29 listopada), „Grube ryby“ Bałuckiego i wreszcie scena więzienna z III części „Dziadów“. „Dzia-

dy“ w pierwszych próbach czytanych wyglądały wprost beznadziejnie; zarówno reżyserowi, jak i naszym amatorom po prostu ręce opadały. Ale wreszcie Mickiewicz zrobił swoje. Wielokrotne uważne czytanie dało zrozumienie tekstu, a ze zrozumieniem tekstu przyszło oddziaływanie magii poetyckiego słowa. Ostatecznie przedstawienie sceny więziennej w dniu 3 maja b. r. było jednym z najbardziej udanych. Wrażenie na widowni było kapitalne, a naszym amatorom ich udział w przedstawieniu dał głębokie, w pełni zasłużone zadowolenie.

I oto drugi nasz wniosek. Jeśli w teatrze amatorskim nie możemy i nie powinniśmy nawet liczyć na pierwszorzędne wykonanie, to niech przynajmniej sztuka będzie pierwszorzędna. Wspomniana praca zbiorowa o teatrze amatorskim wydana przez SPK zaleca raczej dobór sztuk dostosowanych do poziomu umysłowego wykonawców, czyli w większości wypadków sztuk i sztuczek konstruowanych niejako ad hoc dla potrzeb teatru amatorskiego. Takie postawienie sprawy wydaje mi się znowu całkowitym przekreśleniem zasadniczo oświatowej funkcji teatru amatorskiego. Jeśli nawet przy najlepszym zespole amatorów z talentem mowy być nie może o doskonałości wykonania, a równocześnie sztuka jest dostosowaną do poziomu wykonawców elukubracją, to gdzież, na Boga, są wartości oświatowo-wychowawcze całej imprezy? Zwykły „team-work“ łatwiej i lepiej da się osiągnąć na boisku sportowym w drużynie piłki nożnej. Słyszany nieraz zarzut, że nieudolne wykonanie arcydzieła czyni z niego parodię, trafia kulą w płot. Bezwartościowa bzdura też jest parodią teatru, nawet jeśli jest dobrze zagrana, co się chyba nie zdarza. Natomiast arcydzieło ostoi się nawet przed najgorszym wykonaniem, jego istotne wartości będą przeświecać przez najsłabszą interpretację i zawsze jeszcze będą zdolne porwać słuchaczy. Bo gdzież ostatecznie prosty człowiek ma się nauczyć wielkiej literatury, jak nie w teatrze amatorskim?

Teatr amatorski jest pewnego rodzaju „hobby“, a każde prawdziwe „hobby“, jak amatorskie rękodzielnictwo i kolekcjonerstwo wszelkiego rodzaju, reprezentuje przez Boga dany pęd szarego człowieka do kultury. W naszej oderwanej od swych naturalnych podłoży cywilizacji przemysłowej owe „hobbies“ mają do spełnienia społeczne zadanie olbrzymiej wagi. One to właśnie, a wśród nich teatr amatorski, mogą i powinny się stać pomostem między pięknoduchostwem znawców a coraz groźniejszą trywializacją i jałowizną kulturalną mas.

STEFAN ARVAY

UŻYCIE FOTOGRAFII PRZY DEKOROWANIU WNĘTRZ

Są ludzie, którzy uważają fotografię za tanią namiastkę malarstwa, i tacy, dla których jest ona najmłodszą gałęzią sztuk plastycznych. Obie strony mogą poprzeć swą opinię licznymi przykładami i, jak zwykle w wielu dyskusjach się to zdarza, jedni i drudzy mają rację: mówią po prostu o dwóch różnych rzeczach. Bo istnieje fotografia, która jest kopią ścisłą i bezmyślną jak protokół z rozprawy sądowej, i fotografia zawierająca element odkrywczego widzenia, który połączony z plastyczną kulturą może nam dać przeżycie podobne do tego, jakie odbieramy czytając realistyczną powieść Flaubert‘a czy Zoli.

Rozróżnienie tych dwu rodzajów fotografii pozostawić trzeba wyczuciu estetycznemu dekoratora. Krótkie omówienie różnic w ramach artykułu byłoby dość bezprzedmiotowe, bo dramat plastyki nie rozgrywa się w słowach; mamy tu do czynienia z rzeczywistością innego rzędu, która werbalnemu ujęciu poddaje się bardzo trudno i tylko częściowo. Praktyczne wymagania dekoracji wnętrza wyjaśnią nam więcej.

Entuzjaści fotografii mają tu największe szanse sukcesu. Siła przekonania i szczerość są pierwszym warunkiem w twórczości artystycznej. Kto ozdabia swoje mieszkanie zdjęciami, ponieważ go ta dziedzina pasjonuje, a nie dlatego, że fotografia jest tańsza od obrazów, ten znajdzie zwykle intuicyjnie przekonywające rozwiązanie. Gdzie natomiast względy finansowe decydują o wyborze, tam rzecz się komplikuje. Niebezpieczeństwem jest efekt taniego prowizorium, które usiłuje być czymś więcej niż jest w rzeczywistości. Reprodukcja obrazu oprawiona w ciężką ramę da nam od razu efekt pretensjonalnego fałszerstwa. Fotografie arcydzieł sztuki są rzeczą cenną, lecz lepiej je zwykle trzymać w albumie. Nie znaczy to, że ich pod żadnym warunkiem na ścianie wieszać nie należy. Można to zrobić, jeśli ich właściwy charakter fotografii zostanie zachowany.

Zachowanie charakteru fotografii z drugiej strony stawia nas przed problemem zgrania się z architekturą, a ten wydaje się być trudniejszy do rozwiązania niż w wypadku rzeźby czy malar-

stwa. Bo fotografia we wnętrzu najmniej budzi wątpliwości, gdy oprawiona w szkło stoi (nie wisi) na stoliku czy innym meblu. Jest ona otoczona wtedy otwartą przestrzenią ze wszystkich stron, nie kłóci się z niczym i wygląda naturalnie. Wieszając ją na ścianie przekonywamy się natychmiast, że sprawa przestaje być prosta. Wszystkie zagadnienia, które stanęły przed mistrzami renesansu włoskiego z chwilą, gdy wynaleźli perspektywę, stają się również problemem dla nas. I więcej, dojdą również nowe. Bo malarz renesansowy przedstawiając przestrzeń trójwymiarową mógł równocześnie zachować płaszczyznę ściany dzięki temu, że fresk nie tracił na skutek kolorowania swej struktury tynku wapiennego. Mimo perspektywy pozostawał murem. Wenecjanie podobnie wyszli na spotkanie żądaniom architekta stosując technikę olejną. Utrzymali oni obraz w płaszczyźnie odpowiednim położeniem koloru i chociaż iluzja trzeciego wymiaru była zupełna, obraz również optycznie nie przebijał ściany. Brzmi to trochę jak malarska kwadratura koła, lecz łatwo ją sobie przyswoić w drodze praktycznego doświadczenia. Wystarczy wziąć fotografię możliwie dużą do muzeum i przyłożyć ją do ściany obok Tycjana czy innego obrazu najwyższej klasy. Okaże się, że obraz jest w harmonii ze ścianą, a fotografia ją wizualnie swą przestrzennością rozrywa. Nie należy tu posługiwać się fotograficzną reprodukcją innego obrazu, bo eksperyment może się nie udać. Reprodukcja często bowiem przechowuje układ tonalny oryginału, który czyni obraz płaskim.

Dotknęliśmy tu podstawowego zagadnienia estetyki w planowaniu wnętrz. Zarazem można stwierdzić, że aparat fotograficzny rysuje wszystko w perspektywie nie troszcząc się o nią. Wynikałoby stąd, że najlepszym miejscem dla fotografii jest album. Wszędzie się zdarzają puryści, jak nestor architektów francuskich Auguste Perret. Trzyma on swą pokaźną kolekcję obrazów w zamkniętych gablotach i wyjmuje je stamtąd do pokazywania, lecz nigdy nie wiesza na ścianach. Twierdzi, że nawet malarstwo i architektura przeszkadzają sobie na wzajem. Jakkolwiek wiele wrażliwości i oryginalnego sądu może się kryć w takiej postawie, jest to stanowisko zupełnie wyjątkowe. Nikt się do niego na prawdę nie stosuje.

Potrzeba reprezentacji w sztuce jest zbyt głęboko wrośnięta w naturze ludzkiej, by mogła zupełnie zniknąć. I właściwą drogą jest rozwiązanie trudności raczej niż omijanie ich. Przy wszystkich wymienionych zastrzeżeniach trudno jest uniknąć umieszczenia portretów w lokalach typu świetlicy czy klubu. Zwykle typ kompozycji przychodzi tu z pomocą. Jeśli głowa osoby portretowanej jest na tle neutralnym i optycznie występuje w przód, to będzie to przykład harmonizacji ze ścianą podobny do rozwiązania klasycznego renesansu. Można przyjąć jako zasadę, że jeśli kompozycja zamknięta jest w tle płaszczyzną równoległą do powierzchni obrazu, to wolno zaryzykować zawieszenie takiego zdjęcia wprost na ścianę. W innych przypadkach, gdzie efekt linii prowadzących w głąb jest silny, jak normalnie w fotografii, trzeba związek ze ścianą osłabić. Dobrym rozwiązaniem jest rama występująca przed ścianę na kształt skrzyni. Efekt rozbicia płaszczyzny rozegra się wtedy na kilka cali przed ścianą właściwą i zostanie zneutralizowany. Jest to rozwiązanie estetyczne, lecz drogie. Na ramę należy naklejać więcej niż jedno zdjęcie. Nie trzeba dodawać, że rozwiązanie takie wyjdzie dobrze tylko wśród mebli nowoczesnych.

Tańszym sposobem jest naklejenie kilku lub kilkunastu zdjęć obok siebie na gruby karton, który przylegając ściśle do ściany stworzy płaszczyznę optycznie znajdującą się przed ścianą budynku. Im kolor kartonu będzie cieplejszy od koloru muru, tym jego płaszczyzna wystąpi silniej do przodu. Lepiej jest fotografie umieszczać w grupach po kilka na wspólnym tle, tak jak wiszą one na wystawach, niż wieszać je pojedyńczo, jak obrazy. W tym ostatnim przypadku najczęściej zdjęcia robią wrażenie artykułu zastępczego. Fotografia zawieszona na dywanie ściennym jest z reguły kolorystyczną potwornością. Styl urządzenia jest bardzo ważny: im mniej nowoczesne w linii są meble, tym trudniejsze jest zharmonizowanie fotografii z nimi. We wnętrzach t. zw. stylowych lepiej wychodzą stare techniki swobodne, jak bromo-olej, które ostatnio zaczynają być znowu modne. Odbitka bromo-olejowa trzyma się w płaszczyźnie dzięki swej ziarnistej powierzchni. Kolor jej jest przeważnie sepiowo brunatny i łączy się dobrze z otoczeniem. Można w tych technikach naśladować niektóre efekty malarstwa, zwłaszcza złego, i to było powodem zupełnego zarzucenia ich w czasie, gdy fotografia chciała się usamodzielnić jako sztuka.

Uwagi powyższe mają za zadanie przedstawić problem; nie są one przepisami, lecz propozycją. Każdy dekorator rozwiązuje swe zadanie z pomocą swego własnego smaku i kultury. Estetyka może tylko przypomnieć tych kilka czynników, które zdają się być równie ważne tak dla artystów współczesnych, jak i dla wieków ubiegłych.

WIECZORNICE
materiały i pomoce

STANISŁAW WITKIEWICZ

PRZYRODA TATRZAŃSKA

Tatry to nie są tylko skalne garby i rumowiska, zastygłe w martwocie. Ten świat ma swoją roślinność, która skuta z nim warunkami klimatu i gleby żyje według płodozmianu, którego człowiek nie zdołał jeszcze naruszyć. Wyrębuje on wprawdzie całe zbocza regli, ogałaca te biodra Tatr z ciemnej przepaski smreków i buków, ale las z siłą fatalną odradza się, a własna zapobiegliwość zmusza człowieka do odsadzania nowych pokoleń leśnych. Ten las odrasta na razie szybko i co rok długie bicze wirchowców jeżą się jak zielone świece na choince; ale w dalszych latach rozwoju smrek halny rośnie powoli i trzeba paruset lat, żeby się stał godnym być ścianą w boku chałupy, na dawny bohaterski sposób związanej. Po niedosięgłych żlebach, po niedostępnych dolinach bytują jeszcze potężne postacie drzew, które wiekową walką wbiły zaciekłe korzenie w opokę i zagarnąwszy szerokim ich splotem ogromne przestrzenie ziemi pod siebie, siedzą twardo i niewzruszenie, nie dając się potędze halnego wiatru ani naporowi przelatujących z zachodu naremnic.

W charakterze smreka jest jakiś układ archaiczny, jakiś hieratyzm dawnych posągów i obrazów, jakaś nieindywidualna zależność od siły zewnętrznej. Smrek jest smutny, senny, wyczekujący, jak gdyby nadsłuchiwał, jak gdyby czegoś w milczeniu się spodziewał. Ma on jedną chwilę radosną, kiedy na ciemnych, obwisłych strzępach jego cetyny zakwitają purpurowe, pachnące, tryskające życiem młode szyszki. Chwila to dziwna, w której smrek przypomina twarz zawsze smutną i ponurą, na której na mgnienie zabłyska uśmiech radosny i jasny. Smrek jest jak szary tłum ludu, w którym oko niewprawne nie dopatruje się osobowości jednostek. Ale kto żyje z ludem i ze smrekiem, ten wie, ile indywidualnego charakteru i wyrazu kryje jednolity i jednokształtny na pozór tłum, ubrany w jednakie sukmany i jednaką zieleń cetyny.

Natura tatrzańska ma tak znamienne, tak subtelne przejawy istnienia, że jej życie dałoby się całkowicie wypowiedzieć kolejnym powstaniem i zanikaniem kwiatów i liści.

Po martwocie zimowej życie wraca w Tatry z potężnym oddechem halnego wiatru. Wiosna tatrzańska robi wrażenie nagłego przybywania, gdzieś z południowych wysoczyn nieba, jakiejś zaczarowanej siły, która w jednej chwili swoim tchnieniem budzi życie i barwi rudą, martwą ziemię cudownymi blaskami.

Nagle z opromienionej słońcem ziemi wykwita krokus przebijając białymi kiełkami brzegi zasp, zbitych na zboczach wschodnich przez wichry zimowe.

W srebrnych promieniach wiosennego słońca zatacza się w głębi biały gmach Tatr, mieniący się błękitem i fioletem, lśniący połyskami śreni i opalizujący w roztopionej bieli; niżej ciągną się lasy, siwiejące w resztkach zimowej saci, jeszcze niżej smreki wyprostowały konary, zgięte pod ciężarem okiści, i grają barwą wypłowiałych aksamitów, a polana na Toporowej Cyrli mieni się jak jakaś wyśniona makata, tkana ze złota i przetykana fioletowo-różowym kwiatem, połyskliwym, mieniącym się, drżącym, przezroczystym i nikłym jak opar, świetnym jak słońce, załamane w dziwnych kryształach, świeżym jak rosa, przepysznym i skromnym, prostym i obfitym do nadmiaru, do szaleństwa. Nic równie dziwnego, zdumiewającego nie ma nasza ziemia nad rozkwit potężny i silny tak cudownie czułego i wrażliwego kwiatu, tuż obok trwającej jeszcze zimy, który kwitnie w straszne wiosenne kurniawy i zamyka się z trwogi przed najbliższym przyćmieniem słońca, przed przyciszonym hukiem wczesnego grzmotu, a otwiera się niekiedy do człowieka jak do świetlnego promienia.

Polany płyną świetną, mieniącą się falą kwiatów, a na zboczach regli zakwita różowe wilcze łyko rozsiewając przenikliwy zapach, zmieszany z zapachem rozgrzanej ziemi, mchów zwiędłych, zeschłych traw i liści. To wiosna tatrzańska.

Potem po łąkach wysypują się gwiazdki ciemno-szfirowych gencjan, tak świetnych, że się zdają promieniować jak małe ogniki w rudawej jeszcze trawie; między dolomitowymi szarymi turnicami na małych upłazkach i zboczach, w szparach skał zakwita wielka i świetna gencjana acaulis obok cudownej prymuli żółtej, nie jak złoto, ale jakby samo żarzenie się zórz wieczornych, z liściem płowym, osypanym srebrzystym prochem, i przejmującym, miłym zapachem. Szara skała, rude mchy, grudki czarnej próchnicy, a nad tym bajeczny szafir gencjan i jasne złoto prymul stanowią niezrównaną harmonię barwną.

Na krajach lasów, na słonecznych polankach, między turniami i smrekami wykwita tak niesłychanie wyrafinowanego kształtu liliowa soldanella i łagodnie się odbija od bladożółtych kluczyków. Białe anemony i liliowe drobne kwiatki w cieniach barwią rude od przegniłego liścia zakątki; brzegami potoków i młak zapalają się jaskrawe zadry żółtego kaczeńca.

Te kwiaty wiosenne, nikłe wielkością, zdają się nie chcieć przejść niepostrzeżone w przyziemnej nizinie i zginąć bez współczucia, zdają się swymi świetnymi i jasnymi barwami wołać i zatrzymywać myśl ludzką przy sobie.

Im wyżej wznosi się słońce, im dłużej świeci, tym więcej i coraz bogatszych form rozwija się w świecie tatrzańskich roślin, aż póki na drugim końcu lata jesienne kurniawy nie zasypią liliowych łąk orawic, pokrytych zimowitem, tak obfitym i tak podobnym do wiosennych krokusów.

Latem regle od wschodu do zachodu zdają się pokryte zbitą ławą ciemnych smreków.. Ale z wiosną na pewnej wysokości zwija się fałdujący się po żlebach pas świetnej, złoto-zielonawej, młodej zieleni buków. Słońce, sypiące się z południa, roztapia zieleń smreków w jedną ciemną, przysłoniętą oparami powierzchnię miękkiego aksamitu, na którym złotawa zieleń buków drży, mieni się, świeci i błyszczy jak złoto i żółte topazy, w których odbity błękit nieba łamie się zielonawym odblaskiem. Jest to jedna z najpiękniejszych chwil w Tatrach, które niekiedy przysypane młodym śniegiem błyszczą w górze na tle ciemnego błękitu i zdają się ze swoją srebrną zimą być jakimś innym, „trzecim światem". Wtedy to pnąc się po wyniosłych, gładkich, srebrzystych pniach ciemnych jodeł i po gęstwi młodej smreczyny zakwita tatrzańska liana, klematis, góralski gośćcowiec, przerzucając z gałęzi na gałąź swoje długie, giętkie, powiewne smugi, na których się zapalają jak błędne ogniki blade kielichy liliowych kwiatów.

Życie coraz bujniejsze, bogatsze opanowuje Tatry. Zwarta gęstwa najrozmaitszych kwiatów zalewa rąbaniska, zapełnia żleby, opanowuje wykroty, rozpościera się brzegami potoków, wysypuje się na piargach, błyszczy w słońcu i tajemniczo przegląda z cieniów.

Wszędzie chwieją się miękkie kępy bujnej paproci, wznoszą się świeczniki różowego złotogłowiu, zwisają ciemnofioletowe grona tojadu, świecą się w gęstwi białe, żółte i liliowe złocienie, ogromne pompony purpurowych ostów, rozwiane, chwiejne płatki wielkich bławatów, żółte kity rozwartych chciwie kielichów naparstnic, festony gencjan bramujące brzegi lasów, białe gwiazdy rumianków, potężne łodygi i kuliste baldachimy litworu, wszystko to zmieszane, splątane, skłębione, zbija się w nieprzebytą, pachnącą, gęstwię, wybuchającą z zapadlisk ku słońcu. W dolinach wśród płowego owsa zakwita świetny różowy mieczyk, purpurowe kity kipszyny, mieniące się turkusowo-fioletowo kępy wilczyńca i płynie miedzami żółty dzwonek, ziele dziwożon. Przykopy zapadłych młynków, długie strugi potoków toną w potężnej zieleni podbiałów, który zwartą ławą olbrzymich liści obsiada ich brzegi. Wysypuje się rój storczyków, od pospolitej kukułki, błyskającej z wiosną na młakach, do kulistych, bladoliliowych storczyków górskich i całego mnóstwa innych, napełniających powietrze silnym, odurzającym zapachem, aż do bajecznego trepka królewny. Po górnych halach roztacza się przepych żółtych lelui, złotych kozłowców na piargach, pod kosodrzewiną żółtą nakrapiana goryczka nęci ku sobie niedźwiedzia, a na brzegu topniejących resztek śniegów mak halny chwieje białymi płatkami. Pachną zbocza malinami, czernią się mszarniki borówkami i fosforyzują smugami różowawych wrzosów, a w niskiej trawie świecą dziwne rozety dziewięciorników. Wszędzie bogactwo i siła życia, zdająca się śpieszyć, aby spełnić swój czyn, zanim znowy jesienny podmuch halnego wiatru nie zapowie nadciągającej zimy. Stopniowo gaśnie barwny blask kwiatów, brunatnieją łodygi, zwijają się liście, zwarte i silne kępy rozpadają się omdlałe i taczają się zmięte, zgniecione, blade, żółte, pokryte ciemnymi plamami zgnilizny. Czerwienieje liść buków, czernieje zieleń jesionów i olszyn i kiedy z poświstem i szumem zwala się groźna kurniawa, zasypuje śniegiem szafirowe przyziemne gencjany, żółte kluczyki i samotne soldanelle,

które zwiedzione czarem jesieni biorą ją za wiosnę i zakwitają na nowo.

Wiatr zdziera czerwono-żółte liście z buków, zasypuje nimi potoki, tak że woda cichnie i ginie pod grubą warstwą starannie przez jej prąd ułożonego rdzawo-żółtego pokładu.

Znowu roślinność zapada w martwotę, ale nie cała. Jest taki gatunek czujnej i wytrwałej wierzby, który wśród zimy osypuje się długimi ogonkami białych, wełnistych jak kłaczki waty kotków. Teraz na Tatry spada zima i życie ich staje się tylko grą światła i szamotanien się wichrów, przesypujących tumany śniegu. Tak żyją, walczą, umierają i zmartwychwstają Tatry.

FERDYNAND GOETEL

ZDOBYWCY GÓR

Ostatnia wyprawa na Mount Everest znów nie dobiła celu. Ofiar tym razem nie było, wyjąwszy odmrożenia i nieuchwytne a dotkliwe szkody organiczne, jakie za sobą pociąga największy chyba wysiłek, jakiemu może ulec człowiek. Wspaniałe ilustracje lodowych zboczy Everestu i toczonych na nich walk zafascynowały świat legendą zdobycia gór. I kiedy jedni porwani są i zachwyceni, inni — większość chyba — zadaje pytanie, czemu właściwie i w imię czego podejmuje się bezużyteczne wysiłki zdobywania niedostępnych szczytów. Pół biedy jeszcze z Mount Everest, bo to najwyższa góra świata; lecz góry inne? te, które, po wielekroć zwiedzane, zdobywa się jakąś nową, karkołomną drogą?

Spór o istotę i celowość zdobywania niedostępnych szczytów i przejść nie jest nowy i nie jest wyłącznością wielkich aren alpinizmu, jak Alpy czy Himalaje. Pamiętamy go i w Polsce, kiedy to śladem ks. Stolarczyka, dra Chałubińskiego i ks. Gadowskiego rzesze młodych taterników wyruszyły na podbój Tatr, a katastrofy górskie, którym ulegali ludzie tak nieraz wybitni jak muzyk Mieczysław Karłowicz, raz po raz wywoływały głosy protestu czy nawet oburzenia.

Wyjaśnić, na czym polega istota sporu, nie jest łatwo, tak jak niełatwe jest określenie samej istoty alpinizmu. Sportem alpinizmu nazwać nie można, brak tu bowiem współzawodnictwa z kimś drugim, boiska, areny, sędziów ze stoperami i taśmami, którzy obiektywnie, rzeczowo sprawdzą wydajność wysiłku. Taternik walczy z górą sam, za przebieg walki odpowiada sam, warunki sam dyktuje i sam wyznacza miarę swemu dokonaniu. Czy nie wycenił się za dużo lub zbyt mało, poprawi go niekiedy jego naśladowca. Medalionów wreszcie, odznaczeń, mistrzowskich tytułów w alpinizmie nie ma.

Alpinizmu nie można również utożsamić ze zdobywaniem czy odkrywaniem nieznanych lądów. Wyprawy Scotta, Shakletona czy Amundsena w krainy podbiegunowe mają co prawda wiele wspólnego z wyprawami wysoko-górskimi wysokiej miary, niemniej jednak cel, który im przyświecał, miał wyraźniejsze cechy utylitarne. Zbadanie okolic podbiegunowych wiąże się przecież wyraźnie z zagadnieniami żeglugi czy komunikacji, rybołówstwa, badań klimatycznych, a także i surowców mineralnych. Kopalnie węgla na Szpicbergu są przekonywującym przykładem, że temperatura okolic podbiegunowych nie jest przeszkodą dla gospodarczej eksploatacji lodowego pustkowia. Dziś, gdy słyszymy o lotniskach założonych tuż pod biegunem, wiemy, że i nowoczesna komunikacja uporała się zwycięsko z lodowiskiem, a to w sposób, który zapewne nie śnił się Nansenowi, gdy jako pierwszy z ludzi przemierzył na nartach Grenlandię.

Odkrywcy nie wiedzą zatem, co czynią i czemu dają początek zdobywając nieznane krainy, nawet gdy przyświeca im jakiś doraźny, utylitarny cel. Prawdę tę trzeba mieć na oku także i w stosunku do wypraw alpinistycznych, mimo, iż założenia ich są zupełnie bezinteresowne.

Tak czy inaczej, pobudki psychologiczne podróżników, odkrywców i alpinistów-zdobywców są jedne i te same. Chodzi przecież o zdobycie czegoś, co jest nietknięte ludzką stopą. Różnice polegają tylko na zakroju, rozległości zamierzenia. Walka o zdobycie Mount Everestu, najwyższego wzniesienia kuli ziemskiej, dorównuje co prawda największym przedsięwzięciom odkrywczego podróżnictwa, jest jednak wyjątkiem. Zazwyczaj bowiem alpinista szuka sobie łatwiejszego, bliższego, mniej kosztownego celu dla swej pasji odkrywczej. Znajduje go najczęściej w górach własnej ojczyzny. Dokonania jego nie są wtedy głośne, zadośćuczynienie jednak, jakie mu daje zwycięstwo, jest tej samej miary, co wielki wyczyn podróżniczy. Alpinistą czy taternikiem

może być każdy śmiały i przedsiębiorczy człowiek zdolny do udźwignięcia plecaka, a w razie potrzeby i namiotu. Nie związany należeniem do klubu, boiskiem czy drużyną, nieograniczony koniecznością wykonania swego zamiaru w jakimś określonym czasie, nieświadom nawet trudności i niebezpieczeństw, jakie go czekają, rozpoczyna grę jedyną i nieporównywalną z niczym innym.

Samowystarczalność jest atrybutem i koniecznością taternika. Na wyprawie przekreślić musi wszelką myśl o wygodzie. Strawę, z konieczności prostą, przyrządza sam; śpi, gdzie popadło, a bywa, że w lodzie i śniegu; zniszczoną odzież czy rynsztunek naprawia sam, sam opatruje skaleczenia. Pod tym względem tryb jego życia różni się zasadniczo od sportowego championa, którego, im lepszy, tym więcej noszą na rękach wszelkiego rodzaju pomocnicy, nim postawi stopę na boisku. Inaczej mówiąc, alpinizm przeinacza życie człowieka, nim jeszcze nadeszła godzina próby. I tu, być może, jest jego największy czar. Zmianie bowiem trybu życia towarzyszy tu i zmiana otoczenia i przerzut, nieraz krańcowy, z świata cywilizacyjnych ułatwień w żywioł nietkniętej nimi a wspaniałej przyrody gór.

Alpiniści na wyprawy wyruszają w pojedynkę, w dwóch, najwyżej w trzech. Jeżeli jakiś szczyt jest szczególnie trudny, atakuje cała grupa; do rozprawy ostatecznej, jak to z reguły bywało na Mount Evereście, wyruszała tylko szturmówka z dwóch lub trzech osób. Samotność, jak samorządność, jest psychiczną atmosferą alpinizmu. Samotnicy i indywidualiści, jakimi z reguły są zdobywcy gór, stanowią mimo tego swoisty i solidarny klan, niezależnie od narodowości i terenów, które penetrują. Spotkawszy się w życiu codziennym okazują sobie od razu wielkie zaufanie. Aha! — zdają sobie mówić ściskając dłonie: — to pan jest jeden z tych, którzy nie boją się trudów i niebiezpieczeństw, umieją sobie poradzić w każdej okazji, poprzestać, gdy trzeba, na małym i spojrzeć śmiało śmierci w oczy.

Klany czy, jak się to powiada, „sitwy“, społecznie rzecz biorąc, stanowią zjawisko obojętne, a często i ujemne. Jest wszakże i jeszcze jedna podstawa zaufania okazywanego sobie przez alpinistów. Aha! — dopowiada bowiem każdy z nich przy spotkaniu — należysz do tych, którzy nie opuszczą towarzysza w żadnej potrzebie. Rozumiemy od razu, ile głębokiej treści, nie społecznej już, a ludzkiej mieści się w takim stwierdzeniu. Odpowiedzialność za towarzysza, choć nie zaprzysięgana i nie spisana w żadnym kodeksie alpinizmu, jest treścią moralną alpinisty, jest honorem wysokogórskiego klanu. Znam nieźle historię zdobycia gór, sam byłem taternikiem, znałem wielu podobnych sobie, swoich i obcych, i nie zdarzyło mi się nigdy znaleźć przypadku odstępstwa od owego braterstwa broni, które w górach łączy alpinistów. Przeciwnie, pamiętam zdarzenia, gdy ludzie z usposobienia raczej tchórzliwi i samolubni, w życiu codziennym niewielkiej miary, zdobywali się, ratując w górach towarzysza, na postawę godną najwyższego uznania.

Cnota dotrzymywania wierności towarzyszowi jest też niejako wrodzoną cechą przewodników górskich, mimo iż alpinizm uprawiają zawodowo, jak się to mówi, dla chleba.

Górale nasi, obdarzeni zresztą wysokim poczuciem humoru i w codziennym życiu, są pod tym względem niezrównani. I nie trzeba tu powoływać się na świetne postacie przewodników tej miary co Klimek Bachleda, Jędrzej Marusarz czy Wojciech Suleja Tylka. Pamiętam przecież takiego Daniela Gąsienicę, przewodnika niby to pierwszej klasy, w gruncie rzeczy łazika, pijaczynę i blagiera nad blagiery. My, taternicy lepszej klasy, podobnie zresztą jak i czołowi przewodnicy, mieliśmy go za nic, a Towarzystwo Tatrzańskie sprawujące nadzór nad przewodnikami, żyło w wiecznej obawie, że koniec końców Daniel w górach „nawali“. Tym większe zdumienie wywołała jego śmierć w górach. Zdarzyło się bowiem, że Daniel gdzieś w Zielone Święta po wielkich śniegach wiosennych powiódł jakiegoś przygodnego turystę z Tatrami zupełnie nieobznajmionego przez Zawrat i Pięć Stawów do Morskiego Oka. Przebywszy szczęśliwie przełęcz i okrążywszy Stawy zboczyli, aby obejrzeć wodospad Siklawy, szumiący wiosennym roztopem. Na progu wodospadu Daniel pośliznął się na lodzie i poleciał w dół uciosem Siklawy. Zatrzymał się dopiero w samym strumieniu już poniżej wodospadu. Oblewany przez wodę rozsiadł się, odwrócił, spojrzał na zaśnieżony, wysoki przełazek przez Świstówkę, który mieli jeszcze przebyć, i przywołał ku sobie przerażonego towarzysza, kierując z dołu jego krokami. Gdy go doprowadził do siebie, rzekł: Ze mnie, panie, nie będziecie mieli już pociechy. Pójdziecie teraz sami Roztoką aż do drogi . . . — i znów dokładnie opisał, jak jego towarzysz ma iść i co go czeka po drodze. Co mu się stało, powiedzieć nie chciał, z miejsca się jednak już nie ruszył. Zapytany, czy mu czego nie trze-

ba, poprosił o „siarniki“, t. j. zapałki do fajki, bo mu własne zamokły. I tak go z fajką w zębach już zgasłą zastali bez życia ludzie zaalarmowani przez jego towarzysza, który dotarł do drogi żyw i cały. O życie swe Daniel, jak widzimy, nie dbał wiele. Jeżeli jednak czuł nadchodzący koniec, to znalazł dosyć sił, aby pamiętać, że puszczenie teraz samopas swego towarzysza w drogę na groźną Świstówkę oznaczało posłanie go na śmierć. — Żył byle jak — rzekł mi na pogrzebie Daniela stary przewodnik Kuba Wawrytka — bo się za wiele kręcił po Krupówkach, a tam i goście bywają różne. Ale gdy przyszło co do czego...

Tę wewnętrzną gotowość wobec próby najwyższego rodzaju wyrabia zdobywanie gór silniej, skuteczniej, twardziej, niż jakikolwiek sport i jakakolwiek inna pasja nowoczesnego człowieka. Gdybyśmy nawet przyjęli za udowodnione, że zdobywanie gór, jak dotąd. nie przyniosło nic dla wzbogacenia ludzkiego poznania — a ślady himalajskiego lodoluda zdają się przestrzegać przed takim dopuszczeniem — to nie sposób nazwać alpinizm niepotrzebnym i obojętnym dla interesów człowieka, skoro góry są szkołą charakteru najwyższego rzędu.

GÓRY W POEZJI POLSKIEJ

WYBÓR

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

POZDROWIENIE

Sponad wiślanych leci fal
wiosenny, chłodny wiatr,
leci ku mojej ziemi w dal,
ku śnieżnym szczytom Tatr.

Wichrze! Nad wzgórza, pola nieś
me pozdrowienie stąd,
rodzinną moją pozdrów wieś
i dunajcowy prąd.

Przydrożne wierzby, smreków las,
w ogródkach każdy kwiat,
i wszystkie łąki pozdrów wraz
i ludzi z wszystkich chat.

I do tych śnieżnych skał się zwróć,
ku stawom, chatom gnaj —
i pozdrów mi po tysiąckroć
mój cały górski kraj.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

LIMBA

Samotna limba szumi
na zboczu stromem,
u stóp jej czarna przepaść
zasłana złomem.

W koło się piętrzy granit
zimny, ponury,
ponad nią wicher ciemne
przegania chmury.

W krąg otoczona taką
pustką okrutną,
samotna limba szumi
bezdennie smutno.

ADAM ASNYK

MORSKIE OKO

I

Ponad płaszczami borów, ściśnięte zaporą
Ścian olbrzymich, co w koło ze sobą się zwarły,
Ciemne wody rozlewa posępne jezioro,
Odzwierciadlając w łonie głazów świat zamarły.

Stoczone z szczytów bryły, mchu pokryte korą,
Po brzegach rumowisko swoje rozpostarły;
Na nim pogięte, krzywe, kosodrzewu karły
Gdzie niegdzie nagą pustkę w wianki swe ubiorą.

Granitowe opoki, wyniesione chmury,
Rzadko tam żywsze blaski słoneczne dopuszczą...
I tajemnicze głębie kryje cień ponury.

Cisza — tylko w oddali gdzieś potoki pluszczą
Lub wichry, przelatując nad zmartwiałą puszczą,
Swym świstem grozę dzikiej powiększą natury.

II

Tu myśl twórcza straszliwą pięknością wykwita:
Pięknością niezmierzonej potęgi i siły,
Co, gromami na skałach rozdartych wyryta,
Świadczy dziś o przewrotach w łonie ziemskiej bryły.

Dziki zamęt! Głazami zasłane koryta
Zdają się placem boju, gdzie niegdyś walczyły
Północne groźne bogi i krew ofiar piły
Z czary, którą w jezioro upadła — rozbita.

Wszystko tu do ostrego tonu się nagina:
Poszarpane gór grzbiety, wody, co czernieją,
Skały, wiszące śniegi, zarośla, mgła sina...

Wszędzie surowa wielkość, przed którą maleją
Sny człowieka, co staje jak mała dziecina
Przed skamieniałą dawnych bogów epopeją!

ADAM ASNYK

RANEK W GÓRACH

Wyzłocone słońcem szczyty
Już różowe w górze płoną,
I pogodnie lśnią błękity
Nad pogiętych skał koroną.
W dole — lasy skryte w cieniu
Toną jeszcze w mgle perłowej,
Co w porannym oświetleniu
Mknie się z wolna przez parowy.
Lecz już wietrzyk mgłę rozpędza
I ta rwie się w chmurek stada...
Jak pająka, wiotka przędza,
Na krawędziach skał osiada;
A spod sinej tej zasłony
Świat przegląda coraz szerzej,
Z nocnych, cichych snów zbudzony,
Taki jasny, wonny, świeży!
Wszystko srebrzy się dokoła
Pod perlistą, bujną rosą;
Świerki, trawy, mchy i zioła
Balsamiczny zapach niosą.
A blask spływa wciąż gorętszy,
Coraz głębiej oko tonie;
Cudowności świat się piętrzy
W wyzłoconej swej koronie.
Góry wyszły jak z kąpieli
I swym łonem świecą czystym,
W granitowej świecą bieli,
W tym powietrzu przezroczystym.
Każdy zakręt, każdy załom
Wyskakuje żywy, dumny;
Słońce dało życie skałom,
Rzeźbiąc światłem ich kolumny.
Wszystko skrzy się, wszystko mieni,
Wszystko w oczach przeistacza;
Gra przelotnych barw i cieni
Coraz szerszy krąg zatacza.
Już zdrój srebrną pianą bryzga,
Gdy po ostrych głazach warczy;
Już się żywszy odblask ślizga
Po jeziorek sinej tarczy;
Już pokraśniał rąbek lasu,
Już się wdzięczy i uśmiecha
Brzeg doliny — a z szałasu
Dolatują śpiewne echa...
Przez zielone łąk kobierce,
Dzwoniąc, idą paść się trzody...
Jakaś rozkosz spływa w serce,
Powiew szczęścia i swobody.
Pierś się wznosi, pierś się wzdyma
I powietrze chciwie chwyta;
Dusza wybiec chce oczyma
Upojona, a nie syta —
Niby lecieć chce skrzydlata,
Obudzona jak z zaklęcia,
I tę całą piękność świata
Chce uchwycić w swe objęcia.

ADAM ASNYK

LETNI WIECZÓR

Już zaszedł nad doliną
Złocisty słońca krąg;
Ciche odgłosy płyną
Z zielonych pól i łąk.
Dalekie ludzi głosy,
Daleki słychać śpiew,
I cichy szelest rosy
Po drżących liściach drzew.
Promieni gra różana
Topnieje w sinej mgle,
A świeży zapach siana
Skoszona łąka śle.
Wraz z wonią wonnych kwiatów,
Z gasnącym blaskiem zórz,
Cicha poezja światów
W głąb ludzkich spływa dusz.
W półcieniu pierś olbrzymią
Podnoszą widma gór,
Nocnymi mgłami dymią,
Wdziewają płaszcze chmur —
I wiążą swoje skrzydła,
Podarty kryjąc stok;
Jak senne malowidła
Powoli toną w mrok.
Wieczoru blask niepewny
Oświetla obraz ten...
Ludzie w zadumie rzewnej
Gonią piękności sen.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

MARSZ ZBÓJNICKI

Hej! idem w las — piórko sie mi migoce!
Hej! idem w las — dudni ziemia, kie krocę!
Ka wywinem ciupazeckom — krew cérwonom wytocę.
Ka obyrtnem siekiéreckom — krew mi spod nóg bulgoce.

Ciémniuśka noc — ogień lase przeświéca.
Ciémniuśka noc — złe sie złemu zaléca.
Na polanie popod jedle — watra w lesie sie pali;
cy sie grzejom dziwozony — cy jom carci skrzesali?

„Ty mlady brat — ty sa s nami stowarzis.
Jak padnie ci, budzies cirnom ziemie gryz,
a jak padnie — talorkami, dukotami budzies siał,
na kozdy dzień freirećku — kochanećku budzies miał".

Hej bratowie! — ja sa ku wam zwerbuje!
Nie płaccie mi — kohanecki leluje!
Nie płaccie mi, siostry moje — jabłonecki bielućkie,
Nie płaccie mi matko, ojce — gołąbecki siwućkie.

Nie płaccie mi — jo se idem zbijać, kraść.
Za dank mi las — za posłanie mokwa, chraść.
Jak mi padnie talorami — dukotami bedem siał.
A jak padnie siubienicom — budzie se mnom wiater kwiał.

WIADOMOŚCI

z życia świetlic — przegląd wydawnictw — różne

Z ŻYCIA Y. M. C. A.

ZAPROSZENIE DLA SPORTOWCÓW POLSKIEJ YMCA

Wzorem lat ubiegłych Brytyjska YMCA w Londynie nadesłała do Polskiej Sekcji YMCA zaproszenia do udziału w różnorodnych rozgrywkach sportowych, odbywających się w okresie jesiennym i zimowym. Przewiduje się turnieje zespołowe w tenisie stołowym dla różnych grup wieku oraz w koszykówce; ponadto odbędą się również rozgrywki dla bilardzistów. Na razie pewny jest udział naszych pingpongistów, w których gronie znajduje się kilku bardzo dobrych graczy.

WAŻNA IMPREZA SPORTOWA

Ambitny i dynamiczny Klub Londyński Polskiej YMCA otwiera powakacyjny sezon sportowy, organizując pierwsze mistrzostwa tenisa stołowego dla Polaków w Londynie. Rozgrywki odbędą się w dniach 14, 16 i 19 października. Organizację przeprowadza Klub Tenisa Stołowego Polskiej YMCA; kapitanem zawodów jest p. W. Łappo. Zgłoszenia do gier pojedyńczych i podwójnych przyjmowane będą do dnia 8 października włacznie; są one dostępne dla Polaków, zamieszkujących w Londynie i okolicy.

Podnieść należy, że działalność Klubu Tenisa Stołowego ożywiła się znacznie z chwilą pozyskania nowego stołu, w pełni przystosowanego do wymagań turniejowych. Członkowie Klubu wykazują wiele ambicji sportowej i uczęszczają na treningi z przykładną regularnością. Klub dąży do tego, aby umożliwić wszystkim członkom osiągnięcie postępu w obranej dziedzinie sportu.

JESIENNY RUCH WŚRÓD SPORTOWCÓW

Dwie drużyny Klubu Tenisa Stołowego Polskiej YMCA w Londynie zostały zgłoszone do najsilniejszej ligi londyńskiej, a mianowicie West London Table Tennis League. Zespół pierwszy przyjęto do t. zw. „Premier division“ czyli do ekstraklasy; w skład jego wchodzą pp. Łappo, Łukowicz i Schramm. Zespół drugi (pp. Daniłowicz, Halewski, Iwaszkiewicz i Żuczkowski) zaliczono do „second division“

Drużyna piłkarska Polskiej YMCA pozostała na sezon najbliższy w Southern Area Sunday Football League i już bierze udział w rozgrywkach. W niedzielę 14 września piłkarze nasi rozegrali drugi z kolei mecz sezonu, osiągając wynik remisowy 1 : 1 (0 : 1) z Lavender Athletic; podnieść należy, że Imciarze wykazali w grze przewagę techniczną. W skład drużyny wszedł ostatnio p. A. Kita, doświadczony zawodnik, który zarazem obejmie nad nią opiekę.

TANCERZE YMCA — NAJBLIŻSZE WYSTĘPY

Zespół taneczny Polskiej YMCA, niestrudzony w swych wysiłkach artystycznych, weźmie w najbliższym czasie udział w czterech ważnych imprezach. Pierwszą z nich są tradycyjne dożynki, organizowane pod protektoratem p. Prezydenta Rzeczypospolitej przez Stowarzyszenie Rolników w dniu 27 września. Tancerze nasi wezmą udział w inscenizacji obrzędowej oraz wykonają tańce ludowe. W dniach 23 - 24 października odbędzie się w Royal Albert Hall festival taneczny przy udziale przedstawicieli 24 narodów. Zespół nasz wykona dwa tańce, przy czym podnieść należy, że zgodnie z coraz bardziej utrwalającą się tradycją impreza zostanie otwarta polonezem. W dniu 8 listopada odbędzie się w Croydon staraniem miejscowych imciarzy oraz Klubu Londyńskiego koncert dla publiczności polskiej i angielskiej o barwnym i urozmaiconym programie, w którym nie zabraknie oczywiście naszych tańców. Wreszcie w dniu 15 listopada tancerze wezmą udział w koncercie, organizowanym w Londynie przez Central YMCA.

Uczestnictwo w czterech wielkich imprezach o zakroju reprezentacyjnym w przeciągu niecałych dwóch miesięcy stanowi miarę sprawności organizacyjnej Klubu oraz harmonijnej współpracy wśród wszystkich członków zespołu.

NOWINY Z BARNSLEY

Imciarze w Barnsley dokonali w sierpniu małej rewolucji, przenosząc się z dotychczasowej siedziby do nowego własnego lokalu, mieszczącego się w budynku Brytyjskiej YMCA. Przeprowadzka odbyła się tak sprawnie, że działalność klubu nie uległa przerwie. Imciarze z kierownikiem Klubu na czele sami brali czynny udział w dekorowaniu i odświeżaniu wnętrza.

Obecne pomieszczenie jest o wiele wygodniejsze od poprzedniego i umożliwia rozwinięcie żywszej działalności, zapewniając więcej wygody. Pomyślnie rozwiązano trudności opałowe. Zdołano uruchomić amplifikator, potrzebny do urządzania koncertów z płyt. Amatorzy bilardu mają do dyspozycji własny stół bilardowy. Dzięki posiadaniu aparatu filmowego klub może urządzać przedstawienia kinowe.

★

POKŁOSIE OBOZU W BOTLEY

Tradycyjny kierownik obozów letnich Polskiej YMCA w Wielkiej Brytanii p. Bolesław Lesiecki ma w tym roku wiele powodów do satysfakcji. Obóz tegoroczny, zorganizowany z uwzględnieniem wszystkich dawniejszych doświadczeń, nie zawiódł oczekiwań i miał przebieg pomyślny. Jedno tylko można było mu zarzucić (co zrobili niektórzy spośród uczestników), — mianowicie, że trwał za krótko. Za to tym jaśniejsze jest wspomnienie, jakie pozostawił w pamięci obozowców.

Początki zapowiadały się właściwie nienajlepiej. W magazynie, gdzie znajdował się na przechowaniu nasz sprzęt obozowy, z niewiadomych przyczyn wybuchnął pożar, który zniszczył część namiotów i koców oraz wiele przedmiotów drobniejszych. Stało się to w przededniu wakacji. Trzeba było dużej przedsiębiorczości, aby straty wyrównać i braki uzupełnić. M. in. udało się wypożyczyć ponownie od niezmiennie życzliwej brytyjskiej YMCA wielki namiot, uniezależniający rozgrywki sportowe od kaprysów nieba angielskiego. Dzięki uprzejmości p. Czułowskiego otrzymano na użytek obozowy z SPK nieco sprzętu sportowego, który przydał się na treningach i zawodach. Wszystkie przygotowania zostały zakończone zgodnie z ustalonym terminarzem i w dniu 28 lipca obóz został otwarty.

Obsada instruktorska funkcjonowała z niezawodną sprawnością. W skład jej weszli doświadczony obozowiec p. Antoni Kita (Croydon), Kazimierz Kowalczyk, Lech Grefner i Tadeusz Somkowicz. Gospodarkę prowadzono we własnym zakresie. Odpowiedzialne obowiązki kucharzy spełniali kolejno pp. J. Prokop i Nawrolski. Posiłki spotykały się z ogólnym poklaskiem i przyczyniały się do szybkiego wzrostu wagi wśród chłopców, uczestniczących w obozie.

Program sportowy był obfity i urozmaicony. W okresie pierwszym na czoło wysuwały się treningi oraz lekka atletyka, zwłaszcza dla chłopców młodszych; w okresie drugim przeprowadzono zawody na Odznakę Sportową. Dzięki posiadaniu stołu pingpongowego kierownictwo zorganizowało mistrzostwa tenisa stołowego dla seniorów i juniorów oraz kilka spotkań z obozowcami innych narodowości. Nie obyło się oczywiście bez pływania, piłki nożnej, siatkówki oraz meczów cricketowych z sąsiednimi zespołami angielskimi.

Duży nacisk został położony na wiedzę o Polsce. Odbywały się częste pogadanki, których tematem była historia i geografia Polski. Powiększona biblioteka znajdowała chętnych i gorliwych czytelników. Zjawiskiem uderzającym było ustawiczne zwracanie uwagi na czystość języka polskiego. Kilka wieczorów poświęcono wiadomościom o Polskiej YMCA. Chłopcy prowadzili ożywioną korespondencję z rodzicami i znajomymi, co dawało sposobność do wyrabiania się w pisaniu po polsku.

Bieg zajęć i rozgrywek wykazywał wielką rozmaitość. Co tydzień odbywała się jedna wycieczka półdniowa i jedna całodniowa (zwiedzono m. in. Winchester, Isle of Wight, Porchester Castle, Portsmouth itd.). Wieczorne ogniska odbywały się codziennie bez względu na pogodę; towarzyszył im śpiew, oparty na specjalnie wydanym rozszerzonym śpiewniku. Chłopcy wykonywali prace ochotnicze czy to w rejonie własnego obozu, czy też dla dopomożenia innym. „Bank obozowy" stanowił dobrą szkołę równomiernego wydatkowania pieniędzy i rozsądnej oszczędności.

Na specjalne wyróżnienie zasługują dwa wydarzenia obozowe. Urządzono specjalne ogniska dla gości oraz z okazji rocznicy 15 sierpnia. Mniej uroczyste, ale za to bardziej wesołe były całodniowe igrzyska dla juniorów, którym przyglądali się zaproszeni widzowie. Przebieg każdej imprezy wskazywał na coraz większe zżycie się obozowców, którzy stanowili zwartą gromadkę zespoloną węzłami serdecznej przyjaźni.

Obozy YMCA dla chłopców w W. Brytanii stały się już trwałym zjawiskiem. Uczestnicy ich nie zrywają nawiązanych węzłów, lecz utrzymują je bez przerwy, spotykając się w klubie YMCA na regularnych zebraniach. Stanowią oni nie tylko kadrę „żelaznych obozowców", ale i materiał na przyszłych instruktorów. Zapał ich stanowi najlepszą zapowiedź przyszłych poczynań YMCA w zakresie obozownictwa. Okres zimowy będzie wyzyskany dla starannego rozpatrzenia tegorocznych doświadczeń i wprowadzenia dalszych zmian na lepsze.

KSIĄŻKA O STROJACH LUDOWYCH

Od wielu lat skupienia polskiej emigracji za granicą z okazji uroczystości narodowych, pochodów, widowisk, przedstawień, zabaw, kiermaszów, popisów szkolnych i t. p. używały tradycyjnych polskich strojów narodowych i ludowych. Przyczyniały się one do nadania wystąpieniom publicznym barwnego ożywienia i były jednym z ważnych środków wzmacniania związków z kulturą ojczystą.

Z drugiej strony brakło dotychczas poważnego wydawnictwa dostarczającego wskazówek dla osób, które ubiory sporządzały. Wskutek tego w niejednym przypadku organizatorzy imprez, mający ambicję pozyskania strojów prawdziwych, a nie bezwartościowych falsyfikatów, dających błędne wyobrażenie o naszej kulturze stroju, znajdowali się w kłopotliwym położeniu.

Pragnąc zaradzić sytuacji, Polska YMCA wspólnie z innymi organizacjami społecznymi przystępuje do wydania książki poświęconej strojom ludowym na ziemiach polskich. Wydawnictwo zawierać będzie opisy strojów łowickiego, krakowskiego, góralskiego (ze zbójnickim), kurpiowskiego i śląskiego. Będzie ono zaopatrzone w dokładne ilustracje oraz wykroje dla ułatwiania szycia.

Autorką tekstu jest Irena KARPIŃSKA, wybitna pracowniczka na polu studiów etnograficznych i sztuki użytkowej. Rysunki opracowała Irena BOGDANOWICZOWA. Przy ustalaniu wskazówek zasięgano opinii fachowej krojczyni, co miało na celu przystosowanie się do potrzeb i zainteresowań przyszłych wykonawców.

Tekst łącznie z rysunkami ukazuje się najpierw w wydawanym przez Polską YMCA miesięczniku „Poradnik Kulturalno-Oświatowy“, następnie zaś zostanie ogłoszony w osobnym wydawnictwie książkowym. Mimo różnorodnych trudności dokłada się starań, aby książka wypadła jak najlepiej pod względem graficznym. Ukaże się ona w pierwszych miesiącach roku 1953.

W zależności od uzyskanych zamówień wydawnictwo będzie zaopatrzone bądź w jednobarwne ilustracje rysunkowe, bądź też w ilustracje kolorowe. Cena wyniesie w przedpłacie:

za książkę z ilustracjami rysunkowymi
7/- ($1.—)

za książkę z ew. ilustracjami barwnymi
10/6 ($1.50)

Zwracamy się do polskich instytucji i organizacji oraz osób prywatnych o nadsyłanie nam odpowiedzi na następujące pytania:

1) jaką liczbę egzemplarzy książki pragną Panowie nabyć?

2) czy Panowie reflektują raczej na tańsze wydawnictwo z ilustracjami jednobarwnymi, czy na ilustracje droższe wielobarwne?

Książka ukaże się z ilustracjami tylko jednego typu. W związku z tym zastrzegamy, że osoby zamawiające ją w zamian za całość nadesłanej kwoty otrzymają bądź egzemplarze w cenie 7/- ($ 1) bądź liczone po 10/6 ($ 1.50) o ile ilustracje będą kolorowe.

Zamówienia przyjmowane będą do dnia 1 grudnia 1952 r. Po tej dacie cena książki będzie znacznie wyższa. Uznawane będą jedynie takie zamówienia, za które należność zostanie wpłacona od razu czekiem lub przekazem pocztowym.

WYKAZ UTWORÓW SCENICZNYCH I INSCENIZACJI

DRUKOWANYCH W „PORADNIKU KULTURALNO-OŚWIATOWYM“ W LATACH 1947-51

1. Komedie, fraszki sceniczne, farsy, jednoaktówki, sensacyjne:

Budzyński Wiktor —
- — Kelnerzy (z nutami), Nr 116/117, rocznik 1950.
- — Villa Esperanza (Miasteczko Nadziei); Nr 125, rocznik 1951.

Fredro Aleksander —
- — Pierwsza lepsza czyli Nauka zbawienna; Nr 109, rocznik 1949.
- — Świeczka zgasła; Nr 121/122, rocznik 1950.
- — Z jakim się wdajesz, takim się stajesz; Nr 121/122, rocznik 1950.

Kuszelewska Stanisława —
- — Dama kier; Nr 93, rocznik 1948.

Lisiewicz Teodozja —
- — Dwa ogniwa; Nr 113/114, rocznik 1950.
- — Pomyłka Urszuli; Nr 118, rocznik 1950.
- — Legenda; Nr 120, rocznik 1950.
- — Amator; Nr 126/127, rocznik 1951.
- — Szklanka mleka; Nr 128/129, rocznik 1951.
- — Lepiej późno, niż nigdy; Nr 135/136, rocznik 1951.

Marynowski Zdzisław —
- — Operacja; Nr 92, rocznik 1948.
- — Słowny człowiek; Nr 104, rocznik 1949.
- — Murzyn (epizod sensacyjny); Nr 107/108, rocznik 1949.
- — Wyrok (epizod dramatyczny z czasów okupacji niemieckiej); Nr 130/131, rocznik 1951.

Nowakowski Tadeusz —
- — Przyczyna nieznana; Nr 101, rocznik 1949.

Prus Bolesław —
- — Drzymalski, ty chcesz się żenić! (Przeróbka sceniczna); Nr 119, rocznik 1950.

Tetmajer Kazimierz —
- — Ksiądz Piotr, opracowanie sceniczne Olgi Żeromskiej; Nr 123/124, rocznik 1950.

2. Inscenizacje obrzędowe, świąteczne i o podkładzie ludowym:

Bogusławska Anna —
- — Wesele na Mazowszu (z nutami); Nr 94/95, rocznik 1948.

Cierniak Jędrzej —
- — Zapusty z „podkoziołkiem“; Nr 100, rocznik 1948.

Czuchnowski Marian —
- — Święcone czyli aksamitna wiązanka bazi; Nr 102, rocznik 1949.
- — Anioł pasterzom mówił; Nr 110, rocznik 1949.
- — Dożynki i pieśni dożynkowe (z nutami); Nr 81/82, rocznik 1947.

Jabłoński Adam —
- — Jarmark, widowisko na Boże Narodzenie; Nr 133/134, rocznik 1951.

Piech S.
- — Wiosna idzie; Nr 77/78, rocznik 1947.
- — Sobótka i Wianki (z nutami); Nr 79/80, rocznik 1947.

Schiller Leon —
- — Pastorałka (z nutami); Nr 87/88, rocznik 1947.
- — Wiosna w Polsce (z nutami); Nr 77/78, rocznik 1947.

Zawieyski Jerzy —
- — Kołysanka Jezusowa (z nutami); Nr 133/134, rocznik 1951.

Żeromska Olga —
- — Wybór poezji i muzyki religijnej; Nr 111/112, rocznik 1949.
- — Wzór inscenizacji śpiewno-tanecznej: Choćbym ja jeździł (z nutami); Nr 132, rocznik 1951.

3. Inscenizacje, widowiska i słuchowiska o motywach artystyczno-literackich i historycznych:

Broncel Zdzisław —
- — Matka i syn (o Stefanie Żeromskim); Nr 90, rocznik 1948.
- — My wszyscy z niego (o Adamie Mickiewiczu); Nr 98/99, rocznik 1948.

Czuchnowski Marian —
- — Wiosna ludów — wiosna narodów; Nr 89, rocznik 1948.
- — Duch niesiony na skrzydłach wiatru (o rzeźbiarzu ludowym Janie Raku); Nr 96/97, rocznik 1948.
- — Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami (o Juliuszu Słowackim); Nr 103, rocznik 1949.
- — Pięć serc i jedna muzyka (o Fryderyku Szopenie); Nr 105/106, rocznik 1949.

Karpiński Ziemowit —
- — Wspomnienie Warszawy; Nr 83/84, rocznik 1947.
- — W 500-lecie Kazimierza Jagiellończyka; Nr 85, rocznik 1947.
- — Olimpiada; Nr 91, rocznik 1948.

Nowakowski Tadeusz —
- — Wspomnienie o Prusie; Nr 86, rocznik 1947.

4. Utwory sceniczne dla młodzieży:

Lisiewicz Teodozja —
- — Pazur Niedźwiedzi; Nr 115, rocznik 1950.